INTERNETOWA GAZETKA

WYSPIAŃSCY

JEDEN

CO WARTO OBEJRZEĆ? CO JEST NA TOPIE?

DWA

WYDARZENIA! CO OSTATNIO MIAŁO MIEJSCE? WYWIAD? CZEMU NIE!

TRZY

CIEKAWOSTKI! CZY WIEDZIAŁEŚ, ~~ŻE~~...

SKŁAD REDAKCJI:

1. Michał Bernat
2. Tamara Boroń
3. Martyna Drząszcz
4. Aleksandra Engel
5. Angela Frej
6. Miłosz Kraiński
7. Sandra Miarecka

"Każde zakończenie stanowi początek czegoś nowego". – Libba Bray

Właśnie mija kolejny rok, zamykamy stare rozdziały, pewne rzeczy ulegają całkowitej zmianie, słowem to czas postanowień. Jedni obiecują sobie, że w tym roku będą mieli lepsze oceny i poświęcą więcej czasu nauce oraz swoim pasjom. Inni być może zmienią swoje zainteresowania, podejście do pewnych spraw, swojego partnera, albo dopiero zaczną go szukać... Ja, oczywiście życzę wszystkim, aby ich plany się powiodły i by wytrwali w swych założeniach. Sama również postanawiam osiągnąć sukces i zrealizować swoje największe marzenia, ponieważ jak wiadomo: "Marzenia się nie spełniają, lecz marzenia się spełnia". Postanawiam także zaryzykować w sprawach uczuciowych, bo ile można trwać w martwym punkcie? Mam zamiar udowodnić, że niemożliwe jest możliwe, że nie należy się bać i ciągle wmawiać sobie, iż nie damy rady. Chcę pokazać, że czasem warto postawić wszystko na jedną kartę oraz, że nikt nie może zrobić czegoś za nas, jedynie my jesteśmy w stanie spełnić swoje marzenia. I chociaż życie będzie starało się strącić nas z drogi naszych pragnień i często będziemy czuć się bezradni, to nigdy nie pozwólmy, aby chwilowe cierpienie ograbiło nas z marzeń. Czasami na efekty trzeba czekać bardzo długo.

Jednak wiem, że to Ja trzymam ster! Pytanie brzmi: "Co z tym zrobię?... Choćby nawet szansa była mała, trzeba dążyć do wyznaczonego celu, za wszelką cenę!!!

Niewiadoma.

OKO W OKO Z OSOBOWOŚCIĄ

Mirosław Neinert to aktor jakich niewielu, niesamowicie skromny, z poczuciem humoru, z klasą i ogromnym talentem. To aktor przez duże „A".

Po skończonej sztuce Mirosław Neinert siada wygodnie w fotelu spoglądając na publiczność - nas. Aktor krzyżuje ręce i czeka. Czeka na pytania. Tamara Boroń, mój partner w tej „zbrodni", nieśmiało podnosi dłoń. Denerwujemy się, ale to prawdopodobnie dlatego, że jeszcze dwadzieścia minut temu Mirosław Neinert, jako Andrew Wyke w sztuce „Pojedynek", kilkukrotnie pociągnął za spust broni. Przedstawiamy siebie i publiczność- uczniów naszej szkoły.

Czy praca aktora jest pracą dobrą? - pada pierwsze pytanie.

Tak, pod warunkiem, że aktor odniesie sukces, że jest potrzebny w tym zawodzie. Często jest jednak odwrotnie, że aktor kocha teatr, a on go nie kocha. Taki człowiek nie ma z czego żyć; brak propozycji sprawia, że aktorstwo staje się koszmarnym zawodem. Mam wrażenie, że my, aktorzy Teatru Korez, zbudowaliśmy sobie azyl, takie bezpieczne miejsce, gdzie tłum widzów przychodzi na każdy spektakl. Mamy wtedy ogromną satysfakcję z pracy w teatrze. Jednocześnie prawie każdy z aktorów, którzy tutaj grają, robi coś jeszcze; grają w serialach, telewizji, użyczają głosów postaciom bajkowym. Realizują się. Są szczęśliwi. - odpowiada.

Dla kogo zawód aktora jest lepszy? Dla kobiety czy mężczyzny?

Dla kobiety to nie jest nie jest najlepszy zawód. Dla sceny najważniejsza jest uroda. Jeśli jest się młodą dziewczyną, ma się więcej propozycji. Z czasem liczba tych ofert maleje. Mało jest ról dla osób w średnim wieku. No, chyba, że ma „wyrobioną" pozycję. A reszta? Czasem nawet genialnych aktorów? Różnie. Dla facetów też nie jest wspaniały, bo to jest blisko do zakochania się w sobie, do bycia narcyzem, egoistą. A to są niedobre cechy dla faceta. Albo raczej w ogóle dla człowieka.

Wspominał Pan o sukcesie. Prowadzi Pan Teatr Korez, jest Pan dyrektorem. Czy uważa Pan, że osiągnął sukces i czy prowadzenie takiego teatru daje Panu satysfakcję?

Tak - odpowiada niemalże bez zastanowienia - Wszystkie role w filmach, które mi się przytrafiały, to był czysty przypadek. Często było tak, że jakiś reżyser, po prostu przyszedł do teatru, zobaczył mnie na scenie i złożył propozycję. Raz w życiu brałem udział w zdjęciach próbnych. Powiedziałem, że nigdy więcej. To jest okropne. Wszystko jest sztuczne. „Dzień dobry, nazywam się Mirosław Neinert i jestem aktorem"- myślę sobie „kurczę, co ja tu robię?". Na szczęście, wielka kariera nigdy nie była moim marzeniem, więc spokojnie teatr mi wystarcza. Aktor na scenie czuje się wolny. Ma swoje miejsce. Jestem zadowolony z tego, że takie miejsce znalazło się również dla mnie.

Przed chwilą mieliśmy okazję obejrzeć spektakl pt. „Pojedynek". Czy nauczenie się roli komediowej z domieszką grozy jest trudne?

Nie - mówi Neinert kręcąc potakująco głową, co wzbudziło w publiczności śmiech - Ludziom, którzy nie są aktorami wydaje się, że opanowanie tekstu to jest najtrudniejsza rzecz. Tak naprawdę to jest to rzecz najłatwiejsza. Pamięć jest nie w głowie, lecz w ciele. Jak człowiek wejdzie na scenę i połączy ruch sceniczny z mówieniem tekstu, wszystko staje się proste.

Kiedy zrozumiał Pan, że aktorstwo jest tym, czym chciałby się Pan zajmować?

Nie wiem, bo nigdy nie miałam takiego momentu. Od zawsze zajmowałam się rzeczami artystycznymi. W podstawówce brałem udział we wszystkich spektaklach, konkursach recytatorskich, w festiwalach. Zdarzało się, że umawialiśmy się ze znajomymi przed szkołą w Domu Kultury i tam przed dwie godziny graliśmy. A po obiedzie znowu. To dawało nam

niesamowitą radość. Oglądaliśmy wielkich aktorów teatralnych, wyjeżdżaliśmy do teatrów w Gdańsku czy w Warszawie. Chcieliśmy być tacy jak oni.

Jest jakieś dzieło filmowe, które wpłynęło na Pańską karierę?

Ach! Rozmawiamy, jakbym zrobił ogromną karierę! - z jego głosu bije niesamowita skromność i szczerość.- Jest naprawdę długa lista filmów, które często oglądam i które lubię. Myślę, że włoskie kino miało duży wpływ na mnie. Oczywiście też polska kinematografia. Myślę, że dobre jest chodzenie do kina. Wtedy cały ten proces jest przeżyciem, czymś niesamowitym. Moment, w którym zatapiasz się w kinowy fotel i do twoich uszu dobiegają pierwsze dźwięki filmu jest wspaniały. Dzięki temu, możemy dostrzec potęgę i zamysł reżysera.

Czy podczas wystawiania spektaklu publiczność jest dla Państwa, aktorów, ważna? Czy jakoś wpływa na aktora?

Tak, aktor czuje obecność publiczności. Czuje, czy publiczność „kupuje" spektakl czy nie. Gdy ktoś wychodzi myślisz sobie „kurczę, czy coś mu się nie podobało? Może coś mu się stało?" To jest dla aktora szok. Wybija nas to z rytmu. O tym się nie mówi. To tak, jakby podczas grania na komputerze mama zasłoniła ci ręką monitor zadając głupie pytania.
Moim zdaniem sztuka teatru nigdy nie umrze. W telewizji czy innego tego typu widowiskach możemy obejrzeć wszystko jeszcze raz. Na filmie zbudowanie prawdziwego ogniska, gdzie trzaska ogień, biblioteki z opasłymi tomiskami- to jest sekunda i efekt jest znakomity. Ale nie ma jednego. Nie ma tego, że jesteśmy w tej samej przestrzeni, co aktor. Że jesteśmy w tym samym pomieszczeniu co on, w tym samym powietrzu. Na scenie widzimy każde drgnięcie oka. Na filmie też, ale na filmie widzimy tylko raz, to samo. W tym samym momencie. W teatrze jest inny klimat; improwizacje, inne drgnięcie ciała, inne tempo grania. Czasami zmieniamy coś w sztuce. Sami. Ot tak. Kiedyś graliśmy a nad nami fruwał robaczek. Wymyśliłem sobie, że moja postać jest dla niego opiekunek, trenerem. Zrobiłem całą opowieść o adopcji robaczka znającego obce języki. I Nagle „PLASK". Bogdan go zabił. Na sali nie było śmiechu. Było długie i smutne „Ohhh". Ludzie uwierzyli w tą opowieść, w to, że to był mój robaczek. Dla nas był to niesamowity komplement.

Dziękujemy za poświęcony nam czas!

To ja dziękuję!

Z Mirosławem Neinertem, dyrektorem i aktorem teatru Korez w Katowicach, rozmawiały Aleksandra Engel i Tamara Boroń

CO KRAJ TO OBYCZAJ

HALLOWEEN

Data 31 października wszystkim jest znana. Jest to dzień, w którym wszelkiej maści potwory, legendy i horrory ożywają. Aczkolwiek, choć tak powszechnie znane na całym świecie, sposób celebrowania różni się w zależności od kultury. I choć już jest za nami, wybierzemy się teraz w podróż po historii i różnych zakątkach świata, by być w pełni przygotowanym na przyszłoroczne obchody.

Ale skąd to się właściwie wzięło?

Dokładna geneza powstania Halloween nie jest znana, choć istnieje kilka teorii. Jedną z najbardziej prawdopodobnych jest celtyckie święto ***Samhain*** obchodzone w całej Wielkiej Brytanii już ponad 2 tysiące lat temu. W dzień 31 października żegnano tam lato, witano zimę i pielęgnowano pamięć o zmarłych. Druidzi wierzyli, iż tego dnia granica między światem żywych, a umarłych zaciera się. Wobec czego wszelkim duchom, tym dobrym pokroju popularnego z bajki Kacperka, jak i tym złym rodem z horrorów, o wiele łatwiej przedostać się do naszej rzeczywistości. W związku z tym tego wieczoru palono ogniska i tańczono wokół nich tańce śmierci w czarnych, ponacinananych na kształt demonów strojach, by je odstraszyć i dodać słońcu sił do walki z ciemnością. Stąd też prawdopodobnie wziął się praktykowany do dziś zwyczaj przebierania. Natomiast nazwa uważana jest za pochodną angielskiej nazwy „All Hallows Eve", co oznacza Wigilia Wszystkich Świętych. Jak ten dzień wygląda dzisiaj w Wielkiej Brytanii, czyli u źródeł?

Wielka Brytania

Według statystyk podobno aż 80% dorosłych w Wielkiej Brytanii miało kiedyś do czynienia z duchem, co czyni z niej jedno z najbardziej nawiedzonych miejsc w Europie. Nie dziwi więc popularność tego specyficznego święta wśród mieszkańców wysp. Wieczór halloween'owy traktowany jest jako okazja do rozerwania się w nieco groteskowej atmosferze. Poza dobrze nam znanym „trick or treat" (ang. cukierek albo psikus), a także przebieranymi imprezami i paradami potworków Brytyjczycy wpadli na jeszcze jeden kreatywny pomysł celebrowania Wigilii Wszystkich Świętych. Specjalnie na tę okazję tworzone są tzw. *scary farms*, czyli duże i puste przestrzenie przeobrażane w scenerie rodem z planu filmowego Drakuli, Frankenstein'a czy innych równie przyjemnych miejsc znajdujących się na pierwszej pozycji wśród propozycji spędzenia wieczoru. Nie można oczywiście zapomnieć o starym, dobrym Jack'u o'Lantern, przyjacielu każdego fana Halloween. Mowa, rzecz jasna, o dyni wydrążonej na kształt twarzy z zapaloną wewnątrz świecą. Ma ona symbolizować błędne ogniki, przez Irlandczyków uważane za wędrujące dusze zmarłych. Natomiast jej nazwa pochodzi od pewnego Irlandczyka, Jack'a, który zawarł pakt z diabłem, a następnie, gdy miało dojść do zapłaty, uwięził go. Mimo tego, jak głosi legenda, zmarł 31 października, a niestety ani w Niebie ani w Piekle nie chciano go przyjąć (na górze raczej nie potrzebują partnerów biznesowych diabła, a sam zainteresowany podejrzewam, iż mógł być lekko urażony zachowaniem mężczyzny). Konsekwencją krótkowzrocznego sprytu niedawno zmarłego ma być tułaczka z latarnią po ziemi aż do dnia Sądu Ostatecznego.

Meksyk

Meksyk kojarzony jest (zaraz po nielegalnych emigrantach i ostrym jedzeniu) z gorącym, radosnym temperamentem i w tym przypadku również daje temu wyraz. ***El Dia de los Muertos***, czyli Dzień Zmarłych trwa tutaj od 31 października aż do 2 listopada. Różni się to od tradycyjnego Halloween przede wszystkim atmosferą pełną zabawy, rozmachu i ferii barw. Nie jest to klimat dla szukających dreszczyku grozy, lecz dla cieszących się życiem (bądź nieżyciem) WSZYSTKICH członków rodziny, niezależnie od ich aktualnego stanu egzystencjonalnego, polegający na hucznych biesiadach i zabawach. Związanych z tym świętem jest kilka interesujących tradycji. Jedną z nich są *calveritas* (hisz. czaszeczki) w formie rymowanek. Personifikacja śmierci szydzi w nich z obecnie żyjących (najczęściej polityków), tworząc karykaturę ich osobowości i prawiąc rymowanki zza grobu. Kolejnym zwyczajem jest całonocne czuwanie na cmentarzu i opowiadanie

zabawnych historii z życia zmarłych, jedzenie ich ulubionych potraw i słuchanie ich ukochanej muzyki granej na żywo (to wszystko na cmentarzu). Ponadto urządzane są wszelkiego rodzaju imprezy i parady, na których uczestnicy przebierają się w kolorową i wesołą wersję śmierci, co ma na celu jej wyśmianie, a przez to oswojenie. Oczywiście nie można nie wspomnieć również o małych cukrowych czaszeczkach i szkielecikach ozdabianych czekoladą lub *pan de muerto* (chlebku zmarłych), które są integralną częścią wszystkich obchodów. Z taką postawą mieszkańców popularność horrorów w Meksyku musi płakać z zaświatów. Co jak co, ale z takim nastawieniem nawet śmierć przestaje być straszna, choć na jej miejscu czułabym się chyba troszkę smutna i urażona w obliczu takiego lekceważenia.

Chiny

Czytając o Dniu Zmarłych w Meksyku można poczuć się nieco zaniepokojonym na myśl o bliskim odwecie biednej, upokorzonej Śmierci (w końcu w większości personifikacji jest kobietą), lecz na szczęście równolegle z radosnym wyszydzaniem najstarszego prawa obowiązującego każdą żywą istotę, w Chinach ma miejsce tak zwane ***Święto Głodnych Duchów***. W październiku na ziemię wychodzą upiorne demony imieniem *Prety*, których najbardziej charakterystyczną cechą jest nienasycony głód. Chińczycy w celu ochrony reszty ludzkości (bądź siebie samych) budują na ulicach ołtarzyki, na których to zostawiają najlepsze jedzenie jakie posiadają, często w towarzystwie nieco podgniłego mięsa mającego zwabić wygłodzone duszki. Dodatkowym przebłaganiem ma być również palenie na ulicach pieniędzy. Obawiam się, że po kilku dniach takich obchodów zapach i wygląd chińskiego miasta może być (zapewne niezamierzenie) zbliżony nieco do tego z Nocy Żywych Trupów, więc podejrzewam, że Śmierci się tam podoba i dlatego też zostawia tak okrutny dla niej Meksyk w spokoju;)

Rdzenna Afryka

Choć samego Halloween rdzenni Afrykanie nie obchodzą, to jednak Święto Zmarłych, lub może bardziej należałoby to nazwać kultem zmarłych, ma miejsce między czerwcem a wrześniem, rytualnie co 7 lat. Nazywa się ***Famadihana*** i jest to malgalski obrzęd pogrzebowy. Obrzęd pogrzebowy- powinien więc mieć miejsce tylko w przypadku chowania niedawno zmarłego, prawda? Chociaż logika naszej kultury tak wskazuje, to jednak właśnie na tym polega niezwykłość tej tradycji. Famadihana polega na REGULARNYM odkopywaniu kości zmarłego, zawijania ich w świeży, jedwabny całun i wybieraniu się z nim na spacer po wiosce opowiadając, co takiego zmieniło się od jego śmierci. Może to trwać nawet tydzień (zapewne w zależności od wielkości wioski). Zmarłych na plecach muszą nosić kobiety, ponieważ panuje atmosfera strachu przed kontaktem ze śmiercią. Kończąc już naszą momentami makabryczną, choć z pewnością ciekawą podróż, myślę, iż można ją podsumować stwierdzeniem, „co kraj to obyczaj".

Angela Frej

CO KRAJ TO OBYCZAJ

„W stajence dookoła świata”

Halloween i Dzień Niepodległości już za nami, ale wciąż czekają na nas najradośniejsze i w opinii wielu najważniejsze w roku święta. Mowa oczywiście o Bożym Narodzeniu, upamiętniającym, jak sama nazwa wskazuje, narodziny Jezusa Chrystusa, według tradycji chrześcijańskiej Zbawiciela i Syna Boga. Nic więc dziwnego, że w tak podniosły i szczęśliwy nastrój nas one wprawiają. Jednakże nie tylko wierzący cieszą się na ten czas. Każdemu kojarzy się on z rodzinną, pełną pokoju i przebaczenia atmosferą. No i oczywiście wszechobecne światełka i prezenty. ☺ Ale nawet w tak zabieganym okresie nie zapominajmy o naszych przyjaciołach z całego świata. Zapraszam was na wspólne zajrzenie do świątecznego stołu ludzi z całego świata.

Niemcy

Zacznijmy najbliżej, od naszych sąsiadów. Jest to dla nich, podobnie jak dla nas, najważniejsze święto w roku, wobec czego przygotowania rozpoczynają już 4 tygodnie wcześniej. Tworzą (często własnoręcznie) tzw. Kalendarz adwentowy (*Adventskalender*), np. w kształcie domku z 24 okienkami. Dzieci każdego dnia mogą otworzyć jedno okienko i wyciągnąć z niego niespodziankę, z reguły słodycze. Każdy uwielbia niespodzianki, zwłaszcza te miłe. Wyobrażacie sobie ich frajdę przy otwieraniu kolejnych drzwi, za którymi kryje się coś nowego ?

Tradycja ta nawiązuje do okresu oczekiwania na ponowne przyjście Jezusa na świat. Bardzo sprytny sposób na przekonanie do niej młodszego pokolenia. ☺ Dorośli natomiast w myśl Adwentu posiadają fioletowy wieniec z czterema świecami, które zapala się wraz z kolejnymi niedzielami poprzedzającymi Boże Narodzenie. Nasi sąsiedzi tak jak i my spędzają wieczerzę wigilijną w gronie najbliższych i przy choince, jednakże odbywa się to 25 grudnia, a choinka służy jedynie do ozdoby. Prezenty leżą najczęściej na stole, a rodzina spożywa 9 tradycyjnych bożonarodzeniowych potraw (muszą mieć naprawdę ogromne stoły). Niestety, muszę przeprosić teraz wszystkich miłośników tradycji mordowania karpia, ale nie znajdziecie go w niemieckim domu 25 grudnia. ☹ Zamiast niego prym wiodą pieczona gęś i kaczka. Natomiast jeśli chodzi o ciasta, to królują strucla i pierniki, które kiedy indziej poza Wigilią są nieakceptowalne do spożycia. Co jeszcze nas różni? Dzielenie się opłatkiem zastępują pieniążki ukryte pod talerzem każdego gościa, co ma zapewnić rodzinie dobrobyt przez następny rok.

Wielka Brytania

Tradycyjnie, nie mogło zabraknąć w naszej podróży przyjaciół-wyspiarzy. (Brexit, nie Brexit, to czas miłości ☺). Jak zwykle Brytyjczycy, mimo wielu wspólnych tradycji, musieli nas czymś zaskoczyć. Na przykład, dzieciątka nie znajdą prezentów pod choinką (która oczywiście również zajmuje swoje honorowe miejsce w brytyjskim salonie), lecz ukryte w skarpetkach (*Christmas Socks*) powieszonych na kominku przez samego Świętego Mikołaja. Aby umilić nieco misję Mikołajowi, dzieci zostawiają mu ciasteczka i, uwaga, wiśniówkę do posilenia się przed kolejnym domem (a później się dziwią, że nie dostały tego, co chciały, kiedy biedny Śnięty przy którymś z kolei kominie traci orientację i zaczyna mylić drzwi z oknem). Kolejnym wesołym „must have” jest pudding nasączony brandy, do którego podczas przygotowań wrzuca się monetę. Kto znajdzie ją w swojej porcji (i przeżyje niebezpieczeństwo zadławienia) tego przez kolejny rok czeka niezwykłe szczęście. Tutaj również nie uświadczymy opłatka, herbaciani Europejczycy przygotowali swoją własną, alternatywną warsję. Opłatek zastępuje… łamanie się kością indyka (*Wishbone*)! Choć, dla ścisłości, nie polega to na życzeniach (życzenia długiego życia przy indyczej kości mogłyby być nieco „hardcorowe”), a na swego rodzaju „konkursie”. Ponownie, kto otrzyma najdłuższy fragment, będzie mógł cieszyć się niezwykłym dostatkiem w nadchodzącym roku. Z innych obcych nam tradycji można by wymienić również tzw. „*pubbing”* dorosłych w Wigilię oraz ogólnonarodowe oglądanie

wystąpienia Królowej o 15 w świąteczne popołudnie.

Hiszpania

Kraj tak samo katolicki, jak i radosny, wobec czego tak też wyglądają święta Bożego Narodzenia (*La Navidad*) w ich wykonaniu. Nasi bracia południowcy(z innej matki;) obchody rozpoczynają już 22 grudnia, kiedy to miejsce ma świąteczna loteria (*Sorteo de Lotería de Navidad*). Niemalże każdy Hiszpan bierze w niej udział z nadzieją wygrania głównej nagrody (*El Gordo*) wynoszącej aż 2 mln euro (kto by się nie skusił? ☺). Tradycja jest tam tak fundamentalną częścią świąt, że nawet podczas wojny domowej nie mogło jej zabraknąć, choć zorganizowano wówczas dwie loterie, dla obu stron konfliktu. Wigilię (*La Nochebuena*) spędzają podobnie jak u nas, wśród rodziny. Jednakże nie jest to wieczerza postna. Po południu w każdym domu odbywają się spotkania przy suto zastawionym stole, tradycyjnie nie przy choince, a szopce (el belén). Jest to niezwykle gwarny i radosny czas. Najpopularniejszymi wigilijnymi słodyczami są *el turrón* (nugat), *los polvorones* (migdałowe, kruche ciasteczka) oraz *el mazapán* (marcepan). Wymienianie się prezentami po kolacji nie występuje, ponieważ ma miejsce 6 stycznia w Trzech Króli (*Día de Reyes*). Podczas biesiady oczywiście gromkim głosem zaśpiewuje się kolędy (*villancicos*), z których najbardziej znane są „Los peces en el río", „Campanas de belén" oraz „Burrito sabanero" o podróży do Betlejem z szarym osiołkiem. Po zaspokojeniu potrzeb cielesnych nadchodzi czas na potrzeby duchowe. Część rodzin w nocy wybiera się na *Misa de Gallo* (Mszę Koguta), co jest odpowiednikiem polskiej Pasterki. Swoją nazwę bierze ona z wierzenia, iż to właśnie kogut był pierwszym obecnym przy narodzinach Jezusa i to on ogłosił to światu jako pierwszy. Natomiast 28 grudnia miejsce ma *El día de los Santos Inocentes* (Dzień Świętych Niewiniątek). I choć wydarzenie, które w zamyśle powinno upamiętniać jest niezwykle tragiczne, a mianowicie Rzeź Niewiniątek zorganizowaną przez króla Heroda, tu po raz kolejny objawia się nieco makabryczne poczucie humoru Hiszpanów. Jest to coś na kształt naszego prima aprilis. Hiszpańskie „zaklinanie szczęścia" ma miejsce w Sylwestra (*la Nochevieja*) i polega na nieco ryzykownym połknięciu 12 winogron , po jednym z każdym uderzeniem zegara.

Japonia

W Kraju Kwitnącej Wiśni gdzie odsetek chrześcijan wśród populacji wynosi ok. 0,7% niezwykle dziwi obchodzenie Bożego Narodzenia. Jednak muszę rozczarować wszystkich wierzących, że duch Świąt Bożego Narodzenia dotarł aż tak daleko. Niestety, to jedynie podążanie za modą i wszechobecny w Japonii konsumpcjonizm dają o sobie znać. Większość mieszkańców wyznaje Shintoizm lub Buddyzm, wobec czego 2000 urodziny jakiegoś żydowskiego króla niewiele dla nich znaczą. Uwielbiają natomiast światełka, słodycze, dekoracje (które notabene znikają od razu 25 grudnia) i pieniążki, pieniążki, pieniążki. A także, jak się okazuje, kurczaki z KFC. Tak, najpopularniejszym świątecznym daniem wśród Japończyków są zestawy kurczaków z KFC. Podobno japońskie KFC wyrabia w ciągu tych kilku dni większość swojego rocznego dochodu. Czymś, co również uwielbiają potomkowie samurajów jest miłość. ☺ Boże Narodzenie jest tu czymś w rodzaju drugich Walentynek, Wigilię najlepiej spędzić z drugą połówką (biura matrymonialne również nie narzekają w tym okresie), a oświadczyny zaplanować na 24 grudnia pod kryształowym żyrandolem.

To już koniec naszej podróży. Nie wiem jak wy, ale ja ze zdwojoną siłą zaczęłam doceniać naszą wspaniałą, polską tradycję. ☺ Wesołych i spokojnych świąt i do zobaczenia w przyszłym roku! ☺

MATEMATYKA NIE JEST NUDNA

Czy czasem wydawało wam się, że zagadki matematyczne są trudne i mało ciekawe? Owszem trochę w tym prawdy jest, ale wszystko się zmienia, kiedy poznamy ową zagadkę od podstaw. Przestaje być ona skomplikowana i można pochwalić się przed znajomymi swoją jakże dużą wiedzą. Poniżej przedstawię wam dwie zagadki oparte na książce Szczepana Jeleńskiego „Śladami Pitagorasa", które na początku wydają się trudne do zrozumienia, a potem okazuje się, że ich fundamenty są wręcz dziecinnie proste.

Pierwszą zagadką są tzw. schody liczbowe.

Niech osoba z którą rozmawiasz wybierze dowolną liczbę od 1 do 10. Następnie niech pomnoży ją przez 3 i do iloczynu doda 9. Potem od pierwotnie pomyślanej liczby liczy w myśli dalej aż do liczby uzyskanej w wyniku mnożenia i dodawania. W tym czasie Ty (odgadujący) będziesz w miarę liczenia wskazywał na schodach różne cyfry. W chwili gdy usłyszysz hasło oznaczające, że liczenie dobiegło końca, wskażesz właściwą na schodach liczbę pierwotnie pomyślaną. Brzmi skomplikowanie? Spokojnie, zaraz wszystko wyjaśnię na przykładzie.

Oto schody liczbowe:

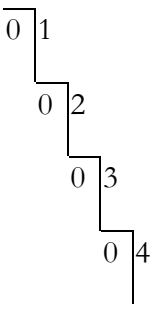

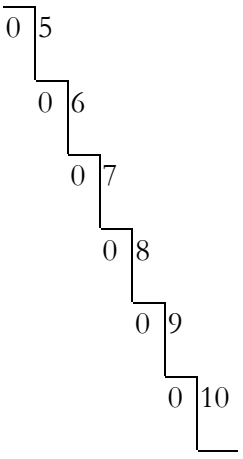

Przypuśćmy, że ktoś wybiera w myśli liczbę 7, mnoży ją przez 3 i dodaje 9. W wyniku tych działań otrzymuje 30.

Następnie w myśli zaczyna od 7 liczyć dalej : 8 , 9, 10..., aż do 30, przy czym to liczenie ilustruje rytmicznymi ruchami ręki – po jednym ruchu na każdą liczbę.

Przy pierwszych dziewięciu ruchach liczącego wskazujesz ołówkiem różne, zupełnie dowolne liczby na schodach, ale przy dziesiątym skinieniu wskazujesz ołówkiem zero stojące przed cyfrą 1 i potem systematycznie schodzisz w dół w taki sposób:

na ruch 10 (liczba 17) wskazujesz 0 stojące przed 1

na ruch 11 (liczba 18) wskazujesz 1

na ruch 12 (liczba 19) wskazujesz 0 stojące przed 2

na ruch 13 (liczba 20) wskazujesz 2

i tak dalej.

Po skinieniu 23, odpowiadającym w myśli liczącego liczbie 30, powie, że skończył liczyć i wówczas wskażesz pomyślaną pierwotnie liczbę 7.

Prawda, że proste? Jasne, że tak. Przejdźmy więc do kolejnej zagadki.

Jak wypłacić żądaną sumę, nie otwierając kopert zawierających pieniądze?

W dziesięciu zaklejonych kopertach znajduje się razem 550zł. Zaproponuj, by ktoś wymienił dowolną kwotę (w pełnych złotych) mniejszą od 550zł. Zdołasz ją wypłacić, nie otwierając ani jednej koperty.

Przypuśćmy, że ktoś zażądał 213 zł. Podajesz mu pięć kopert, które zawierają: 1zł, 4zł, 16zł, 64zł i 128zł

Sprawdźmy: 128 + 64 + 16 + 4 + 1 = 213zł Ktoś inny zażądał 519 zł. Tym razem zabierasz ze stołu pięć pierwszych kopert. Masz pewność, że pozostałe zawierają żądaną kwotę (sprawdź sam).

Doświadczenie to jest oparte na dość prostym pomyśle. Polega ono na specjalnym rozłożeniu różnych kwot w owych dziesięciu kopertach. W dziewięciu kopertach trzeba rozłożyć pieniądze w taki sposób:

Koperta I – 1zł

Koperta II – 2zł

Koperta III – 4zł

Koperta IV – 8zł

Koperta V – 16zł

Koperta VI – 32zł

Koperta VII – 64zł

Koperta VIII – 128zł

Koperta IX – 256zł

W kopercie X umieszcza się resztę pieniędzy, czyli w naszym przypadku 39zł.

Cała ta sztuczka, opiera się na znanej zasadzie, że za pomocą różnych potęg liczby 2 można przedstawić każdą dowolną liczbę nie przekraczającą sumy tych potęg.

Dziewięć kopert zawiera kwoty:

2^0, 2^1, 2^2, 2^3 ,2^4 ,2^5 ,2^6 ,2^7 i 2^8.

Z tej zawartości możemy zestawić każdą liczbę od 1 do 511. Jeśli zaś liczba jest większa od 511, to używamy koperty X, a różnicę pomiędzy sumą żądaną i 550 złotymi osiągamy przez usuwanie kopert z mniejszymi kwotami.

Zagadki matematyczne nie muszą być nudne i niesamowicie trudne do pojęcia. Pokazują nam, że gdzie nie spojrzeć kryje się matematyka – czasami widoczna z daleka, niekiedy widoczna dopiero po głębszej analizie. Najważniejsze jest jednak to, że owa dziedzina nauki jest potrzebna nie tylko do tworzenia czegoś wielkiego ale także do zabawy.

Michał Bernat

Literatura:

S. Jeleński, *Śladami Pitagorasa,* Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1988

ZE WSP OMNIEŃ ABSOLWENTÓW

„Z punktu widzenia charakteryzatora"

Wywiad z naszym absolwentem -

Natanem Nogajem.

Co skłoniło Cię do wyboru „Wyspiańskiego"?

Do wyboru „Wyspiańskiego" skłonił mnie przede wszystkim Teatr i możliwość grania na scenie. Na początku miałem wybrać zupełnie inną szkołę, ale pomyślałem, że podążę za marzeniami, a zawsze moim marzeniem było występowanie na scenie, czy to zawodowo , czy hobbystycznie. Ważna była dla mnie możliwość pokazywania swoich umiejętności i dawanie radości ludziom właśnie przez granie. I to wszystko spowodowało, że wybrałem tą szkołę.

Kim chciałeś zostać idąc do Liceum?

Liczyłem na to, że zostanę aktorem po studiach. Niestety, na razie te plany muszę odłożyć.

Jak wspominasz Liceum i swoją klasę?

Liceum wspominam bardzo dobrze, to był chyba najlepszy okres, jeżeli chodzi o moją edukację.

Zawarłem mnóstwo przyjaźni, przeżyłem wspaniałe przygody. Miałem klasę, która była bardzo zdolna artystycznie. Nie było nauczyciela, który nie kojarzył mojej klasy. Byliśmy najgłośniejsi, ale też nas bardzo chwalono za działalność artystyczną.

Jakie wydarzenie z Liceum najbardziej zapadło Ci w pamięć?

Nie wiem czemu, ale pierwszą sytuacją, o której pomyślałem był moment, kiedy zapisywałem się do szkoły. Dwóch moich kolegów postanowiło zrobić mi psikusa i schowało mi rower, gdy byłem w sekretariacie. Kiedy wyszedłem nie było ani kolegów, ani roweru. Koledzy przyznali się do tego, co zrobili, ale roweru nie udało mi się odzyskać. Od pani sprzedającej kwiaty przy cmentarzu, dowiedziałem się, iż został on zabrany przez pewnego pana. A jeśli chodzi o milsze wspomnienia to z pewnością Koncert 9 Muz, gdzie razem z przyjaciółmi zrobiliśmy wspaniały skecz.

Których nauczycieli wspominasz ze szczególnym sentymentem?

Ze szczególnym sentymentem wspominam Panią Profesor Małgorzatę Wójcik- Dudek, nie uczyła ona mojej klasy, ale kiedy mieliśmy z Nią zastępstwo, przekazywała nam mnóstwo pożytecznych informacji i zawsze była dla nas wsparciem. Prowadziła Ona także kółko teatralne, w którym ja i moja klasa aktywnie braliśmy udział, robiła to z pasją i zaangażowaniem. To właśnie dzięki Niej zrobiłem tak duże postępy w aktorstwie, za co jestem Jej ogromnie wdzięczny.

Jakie przedmioty lubiłeś najbardziej?

Najbardziej lubiłem język polski i wiedzę o kulturze.

Jak zaczęła się Twoja przygoda z Teatrem?

Już od małego, moja ciocia, która pracuje w teatrze zapraszała mnie na spektakle. W wieku 3 lat zdecydowałem, że będę pracować w Teatrze. Nie przejawiałem jednak żadnych zdolności aktorskich, czy plastycznych, dlatego moi

rodzice żartowali, iż będę pracował w Teatrze, ale tylko aby otwierać kurtynę. W późniejszym czasie się to zmieniło i obecnie pracuje w Teatrze, ale jeszcze nie jako aktor.

Jaka rola była dla Ciebie najprzyjemniejsza, a jaka najtrudniejsza?

Najprzyjemniejszą dla mnie rolą była rola Michaela w spektaklu „Bóg Mordu", to ona najbardziej odpowiadała mojemu charakterowi i mojej charyzmie. A najtrudniejsza - Artura w spektaklu „Tango", ta postać była skomplikowana pod względem psychologicznym.

Do czego masz słabość?

Mam słabość do ciast czekoladowych, wszystkiego co związane z teatrem i charakteryzacjami oraz do „Upiora w operze".

Jak potoczyła się Twoja droga zawodowa?

Pracuję od 16 roku życia, pracowałem jako kelner, kucharz i roznosiłem ulotki. Obecnie pracuję w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu, jestem charakteryzatorem .

Co najbardziej lubisz w swojej pracy, a co chciałbyś zmienić?

Najbardziej lubię to, że pod pewnym względem jestem niezależny, bo chociaż współpracuję z osobami odpowiedzialnymi za fryzury i makijaże (co należy również do moich obowiązków), to jednak zdolności charakteryzatorskie czyli np. robienie blizn lub ekstremalnych zmian twarzy- efektu postarzenia czy odmłodzenia, posiadam w pracy tylko ja. Natomiast zmienić mógłbym tylko to, aby z pracowni charakteryzatorskiej przenieść się na scenę.

Co chciałbyś przekazać obecnym uczniom „ Wyspiańskiego"?

Chcę przekazać, aby szli za marzeniami, nie poddawali się, pilnie się uczyli, bo bez tego nie zdadzą matury.

Dziękuje za rozmowę.

Ja również. Pozdrawiam Natan Nogaj.

Rozmowę przeprowadziły Natalia Gorgoń i Sandra Miarecka

EDUKACJA

CZY WIEDZIAŁEŚ, ŻE…..

- Największą szkołą na świecie jest szkoła Montessori w Indiach. Uczy się w niej ponad 47 000 uczniów. Placówka zatrudnia 3 800 pracowników, w tym – oprócz nauczycieli – także personel pomocniczy, elektryków, stolarzy czy ogrodników. Szkoła ma aż tysiąc sal lekcyjnych. W Polsce za największą uchodzi podstawówka we Wrocławiu, w której swego czasu uczyły się 3 tysiące dzieci. Szkoła Podstawowa nr 113 na Nowym Dworze liczy teraz 900 uczniów i w ubiegłym roku świętowała swoje trzydziestolecie.

- Najmniejszą na świecie szkołą jest prawdopodobnie szkoła w górskiej wiosce Makarta w Gruzji. Uczy się tam wyłącznie 9-letni Bacho Tsiklauri. Lekcje z gruzińskiego, matematyki i angielskiego prowadzą na zmianę dwie nauczycielki. W wiosce, oddalonej 100 km od Tbilisi, mieszka 30 osób, w tym 4 dzieci.

- Niemcy podobnie jak my stosują oceny w skali od 1 do 6, ale jedynka to najlepsza ocena, szóstka jest najgorsza.

- We Francji obowiązek szkolny dotyczy dzieci w wieku od 6 do 16 lat. Uczęszczają do szkoły 180 dni w roku, od września do czerwca, aż sześć razy w tygodniu. Poza niedzielą mają tylko wolne popołudnia w środy i soboty. Najdłuższe letnie wakacje trwają dwa miesiące. W roku szkolnym Francuzi mają pięć krótszych ferii: 10 dni pod koniec października, 2 tygodnie przerwy świątecznej, 2 tygodnie na przełomie lutego/marca i 2 tygodnie z okazji świąt wielkanocnych. - W Anglii obowiązkiem szkolnym objęte są dzieci od 5 do 16 roku życia. Rok szkolny trwa 39 tygodni i jest podzielony na trzy trymestry (jesienny, zimowy i letni). Pierwszy trymestr trwa od września do świąt Bożego Narodzenia (w jego trakcie jest tygodniowa przerwa w środku października). Drugi trymestr zaczyna się w styczniu i kończy w kwietniu (przerwa w środku lutego), trzeci zaczyna się w kwietniu i kończy w lipcu (wolne w czerwcu). Letnie wakacje trwają sześć tygodni.

- W Indonezji do pierwszej klasy idą siedmiolatki, a rok szkolny rozpoczyna się w lipcu. Ciekawostką jest, że co poniedziałek obchodzone jest święto flagi narodowej, które celebrowane jest przez godzinę, po czym rozpoczynają się lekcje. Normalne zajęcia trwają dwie godziny, potem jest przerwa 15-minutowa.

- W Hiszpanii rok szkolny zaczyna się pod koniec września, a kończy się w czerwcu. Nadal wielką popularnością cieszą się tu szkoły katolickie, prowadzone przez zakony żeńskie i męskie. Promocję do następnej klasy otrzymuje się co dwa lata, a nie tak jak w Polsce, co rok. Włosi idą do szkół, podobnie jak Hiszpanie, pod koniec września. Obowiązek szkolny może być realizowany w szkołach państwowych, szkołach niepodlegających państwu lub w domu. - W Japonii natomiast rok szkolny podzielony został na trzy części i trwa od kwietnia do marca. Pierwszy okres trwa od kwietnia do połowy lipca, po czym zaczynają się letnie wakacje, których długość jest zależna od regionu. Po wakacjach, we wrześniu uczniowie wracają na drugą cześć roku szkolnego, trwającą do końca grudnia. Rok szkolny kończy się po trzecim okresie, w połowie marca. Po czym następują dwutygodniowe ferie.

- Rok szkolny w Stanach Zjednoczonych trwa około 9 miesięcy (od września do połowy czerwca). Dzień szkolny zaczyna się między 8 a 8.30. Lekcja trwa od 50 do 55 minut, a tydzień szkolny - 5 dni. Niemcy idą do szkoły już w sierpniu, po zaledwie sześciu tygodniach wakacji. Rok szkolny podzielony jest na dwa semestry. Przewidzianych jest kilka przerw w nauce w roku szkolnym: w październiku (1-2 tygodnie), w grudniu (2-3 tygodnie przerwy świątecznej), w lutym (1 tydzień - ferie), w kwietniu (2-3 tygodnie) oraz w maju (kilka dni wolnych z okazji świąt religijnych).

- Australijczycy, co ciekawe, na pierwsze zajęcia idą w styczniu.

- W Brazylii rok szkolny rozpoczyna się po karnawale, czyli w lutym, a mieszkańcy Chile idą do szkół dopiero w marcu.

- W Grecji i na Łotwie długie wakacje zaczynają się już z początkiem czerwca.

FILM

„Dziewczyna z pociągu" mroczna część ludzkiej psychiki

‚Dziewczyna z pociągu" - ekranizacja topowej powieści Pauli Hawkins pod tym samym tytułem. Triller psychologiczny opowiada historię Rachel, kobiety uzależnionej od alkoholu, która po rozwodzie z mężem, nie może znaleźć sobie miejsca. Codziennie wydaje alimenty na podróże pociągiem donikąd. Tak spędza całe dnie. Za każdym razem ogląda ten sam dom. Zastanawia się nad życiem mieszkającej tam pary. Pewnego razu, gdy widzi w internecie zdjęcie dziecka byłego męża i jego kochanki, upija się i traci kontakt z rzeczywistością. Budzi się cała poraniona, z luką w pamięci. Nie może sobie przypomnieć, co się wydarzyło poprzedniego wieczora. Dowiaduje się, że w tym samym czasie, zaginęła kobieta z sąsiedztwa jej męża, ta sama, którą obserwowała przez okno pociągu. Rachel postanawia, że musi dowiedzieć się, co tak naprawdę wydarzyło się owej feralnej nocy.

Film, według mnie, był dosyć przewidywalny. Po obejrzeniu połowy filmu wiedziałam już, co się stało z zaginioną kobietą. Ale nie znaczy to, że się na nim nudziłam. Film był bardzo wciągający a w końcowych scenach wręcz zaskakująco brutalny. Jest zdecydowanie przeznaczony dla dojrzałych odbiorców. Porusza ważne kwestie psychiki człowieka. Nie każdy umie pogodzić się ze swoim losem. Nie każdy umie poradzić sobie z problemami samotnie. Nikt nie wie tak naprawdę, do czego jest zdolny. Nie wie na co go stać, dopóki nie zmusi go do tego sytuacja. I nie wszystko jest czarno-białe. To tyle ode mnie, ja daje filmowi porządne 8/10. Jak chcecie się dowiedzieć, co wydarzyło się dalej to zapraszam do obejrzenia filmu.

Martyna Drząszcz

MUZYKA

Płyta 'Sounds Good Feels Good' zespołu 5 Seconds Of Summer zostaje okrzyknięta płytą miesiąca w naszej szkolnej gazetce!

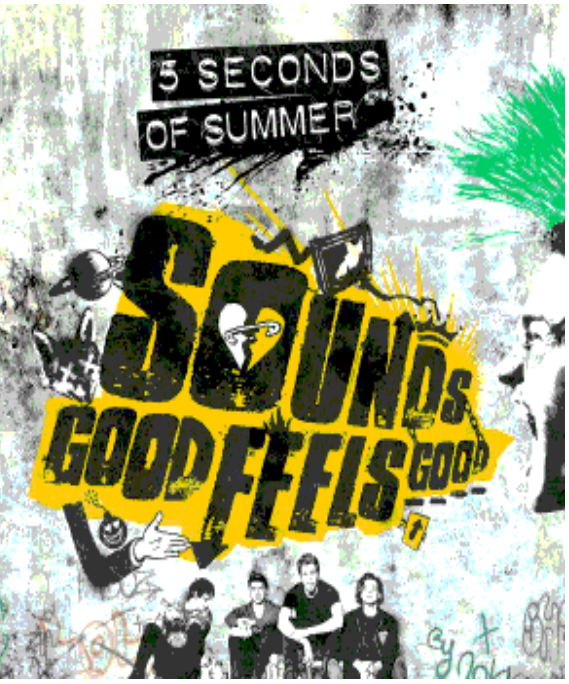

Może trzeba zacząć od tego kim są 5SOS oraz jaką muzykę tworzą? Australijski zespół grający muzykę pop punk/pop rock. Zespół został założony w roku 2011 w Sydney,
w skład wchodzą: Luke Hemmings (główny wokal, gitara), Michael Clifford (gitara, wokal), Calum Hood (bas, wokal) oraz Ashton Irwin (perkusja, wokal). Płyta Sounds Good Feels Good została wydana 23 października 2015 roku jednakże wciąż utrzymuje się na największych listach zajmując pierwsze miejsca. Album można śmiało podzielić na dwie części: piosenki zapadające w pamięć oraz utwory, które wzbudzają mieszane uczucia. Warto zacząć od piosenek zapadających w pamięć, a jedną z nich jest Vapor. Piosenka kilka miesięcy po wydaniu płyty została nagrodzona oraz okrzyknięta 'najromantyczniejszą piosenką 2015 oraz 2016 roku'. Śmiało można określić ją nieco umiarkowaną balladą. Piosenka ta zwraca na siebie uwagę poprzez przemyślany dobór słów jak i cudowną melodię. Stała się natychmiast moją ulubioną piosenką po przesłuchaniu całego albumu gdzie przez innych została doceniona dopiero po kilku miesiącach. Kolejną zapadającą w pamięć, nieco mocniejszą poprzez brzmienie piosenką jest Castaway. Jest to moja druga ulubiona piosenka z całego albumu. Kiedy zinterpretujemy tekst możemy w tym utworze odnaleźć siebie. Zespół śpiewa o byciu rozbitkiem natomiast czy śpiewa o takim rozbitku o jakim każdy z nas myśli? Przechodząc do utworów wywołujących mieszane uczucia mam na myśli piosenkę Money. Utwór ten owszem został stworzony głównie w celu zwykłej rozrywki jednakże jest przeciwieństwem do całej płyty Sounds Good Feels Good, jest to jeden z utworów, który po prostu 'fajnie brzmi' i nic poza tym. Podsumowując cały album mogę śmiało stwierdzić, że zasługuje jak najbardziej na pierwsze miejsca w wielu rankingach. Nadaje się na każdy nastrój, w niektórych piosenkach będzie można odnaleźć samego siebie. Utwory są stworzone na wzór członków zespołu, oni poprzez to chcieli ukazać swoim fanom jak się czują. Czy im się to udało? Moim zdaniem tak, a Twoim?

Tamara Boroń

KĄCIK LITERACKI

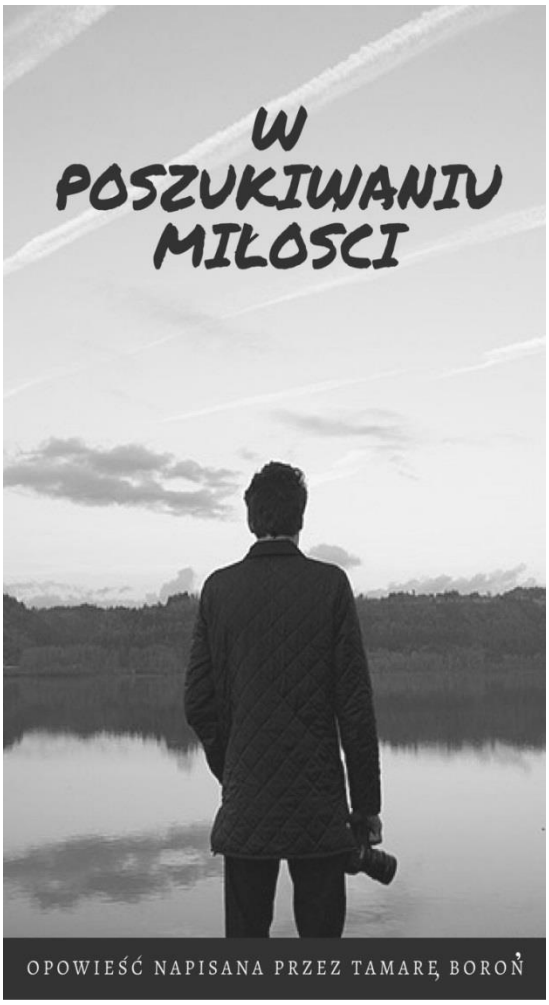

ROZDZIAŁ 1

Gorąca kawa, krople deszczu obijające się o rynnę, nostalgiczna muzyka. Minęło pięć lat od tamtego zdarzenia z blondynką, a ja gdy tylko siądę na parapecie obserwując deszcz wracam do tego wspomnienia. Oparłem głowę o ścianę za mną i przymknąłem powieki, powoli wzdychając.

- Myślisz, że mogłabym być z kimś takim jak ty? - spytała z wielkim obrzydzeniem, co zabolało mnie jeszcze bardziej.

- Cholera, musisz wszystko źle rozumieć? Annabell! - pożałowałem swoich "odważnych" słów bo dziewczyna wręcz wypchnęła mnie siłą ze swojego mieszkania.

Jej słowa tkwią w mojej głowie od równych pięciu lat. Nigdy nie wyrzucę z pamięci tej nienawiści jaka nią wtedy zawładnęła. W sekundę zmieniła się w kogoś zupełnie innego. Cudowny uśmiech, który zawsze podziwiałem oraz te niesforne kosmyki blond włosów opadające je na twarz, które od dzieciństwa poprawiałem i odgarniałem. Zapamiętałem każdy ruch przed i po tym kiedy wszystko jej powiedziałem. Zrobiła nam herbaty, usiedliśmy na jej czarnej, skórzanej kanapie. Była w niesamowitym nastroju, oczywiście nie od razu przeszedłem do sedna. Rozmawialiśmy na wiele tematów, oznajmiła mi, że powieść którą pisze idzie jej coraz lepiej i znalazła mnóstwo odbiorców. Można by ją śmiało przyrównać do małego dziecka cieszącego się z ogromnego lizaka. Kiedy chwyciła za plik kartek spiętych dużą klamrą, włosy znowu opadły jej na twarz. Z uśmiechem je odgarnąłem, a z jej ust wydobył się cichy chichot. Annabell od zawsze była artystką. Zajmowała się wieloma rzeczami. Kiedy przekraczało się próg jej mieszkania na ścianach można było zobaczyć piękne obrazy. Spytałem ją kiedyś kto namalował jeden z nich i ile za niego zapłaciła, bo wyglądał na obraz za tysiące dolarów jeśli nie miliony. Nigdy nie zapomnę jej krótkiego śmiechu i dumnego wyrazu twarzy gdy odpowiedziała, że każdy obraz, który u niej wisi, jest jej dziełem. Szczęka mi opadła, zaschło mi w gardle, bo z ręką na sercu mógłbym powiedzieć, że te obrazy wyglądały jak z niejednej galerii bądź wręcz z muzeum. Idąc w głąb jej mieszkania można było dostrzec nieduże rzeźby, głównie na komodach. Wystrój wnętrza był mieszaniną stylu lat 80-tych i współczesnych trendów. Zazwyczaj, gdy ktoś decydował się na takie połączenie, okazywało się to tandetą, zaś u Anabelle Hudson wyglądało niesamowicie. Miała oko do takich rzeczy. Do końca życia będę ją podziwiać, będę wspierał mentalnie jej prace i trzymał kciuki, aby jej powieść zawładnęła światem. Moja miłość do niej nigdy nie wygasła, co więcej, kiedy mnie uderzyła, a ja wróciłem do domu rzucając się z płaczem na łóżko, zdałem sobie sprawę z tego jak niesamowicie jest dla mnie ważna. Całą noc przepłakałem powtarzając w kółko "kocham cię" i wierząc, że Annabell to usłyszy. Nawet nie drgnąłem. Nie potrafiłem się przewrócić na drugi bok, nie chciałem niczego prócz tego, by ona zaakceptowała moją miłość.

- Kocham cię, kocham cię, kocham cię, kocham cię - łzy niemiłosiernie spływały mi po policzkach, a ja przytulałem do siebie poduszkę. Mój szept łamał się kiedy tylko przymykałem oczy, by móc sobie wyobrazić blondynkę. Natychmiast znów otwierałem powieki, ale było tylko gorzej,bo jej nie było obok.

Poczułem jak do moich oczu znowu napływają łzy. Kubek gorącej kawy z niewiadomych mi przyczyn znalazł się na podłodze, krople deszczu obijały się o rynnę jeszcze mocniej, co świadczyło o tym, że pogoda się pogorszyła. Uderzyłem lekko tyłem głowy o ścianę, a następnie podkuliłem nogi i pozwoliłem łzom się wydostać. Za każdym razem myśl o Annabell to powodowała. W mojej głowie utrwalił się pewien scenariusz zaczynający się od tego, że siadam na parapecie, przymykam oczy i uśmiecham

się do wspomnień wiedząc, że ona jest teraz pewno szczęśliwa. Kiedy już wystarczająco powspominam, kończę cały we łzach, czasami nie potrafiąc złapać tchu. Płaczę jak małe dziecko, bez umiaru. A wiecie co jest w tym wszystkim najlepsze, a właściwie najgorsze? Że tak jest od pięciu lat.
Postanowiłem się podnieść i posprzątać rozlaną kawę, żeby chociaż na chwilę odsunąć od siebie to wspomnienie. Rękawami swojej czarnej bluzy otarłem łzy, spojrzałem ostatni raz na pogodę za oknem, jednakże zamiast niej ujrzałem swoje odbicie, zobaczyłem swoje czerwone oczy, w które nie potrafiłem patrzeć. Dynamicznym ruchem odwróciłem się od szyby, a następnie zeskoczyłem ostrożnie z parapetu. Widziałem w odbiciu kogoś, za kogo się wstydziłem. Dlaczego? Annabell z pewnością nie pamięta tego wszystkiego, żyje z kimś przeszczęśliwa, a ja? W każdą znienawidzoną sobotę, kiedy w końcu mam wolny czas, myślę o tym co było pięć lat temu. Mam zapomnieć? Kocham ją...
Pociągając nosem ruszyłem w stronę kuchni, gdzie znajdowała się rolka ręczników papierowych, wziąłem je i wróciłem do miejsca, gdzie rozlała się kawa. Kucając zacząłem wycierać, jednakże intensywny zapach napoju wywołał u mnie kolejne wspomnienie.

- Dla mnie poproszę mocną, czarną kawę, zaś dla mojego przyjaciela kawę z dużą ilością mleka - odparła Annabell z uśmiechem do kelnerki, a kiedy ta przyjęła nasze zamówienie i odeszła, uniosłem pytająco brew.
- Od kiedy ty pijesz tak mocną kawę? - spytałem znacząco, zdziwiony, jednak zachichotałem pod nosem.
- Smaki się zmieniają wraz z kolejnym rozdziałem - już wiedziałem, co ma na myśli. Pisała jeden z tych rozdziałów, w których ktoś kogoś porzuca bądź przeżywa inne okropne chwile.
- Oh, no dobrze, pisarko- mruknąłem rozbawiony - musisz mi koniecznie pokazać ten rozdział, zawsze kiedy poruszasz trudne tematy piszesz niesamowicie. Znaczy - odchrząknąłem - odkąd pamiętam piszesz niesamowicie, ale wiesz z pewnością co miałem na myśli - w tym samym czasie kelnerka przyniosła nasze zamówienie. Annabell przez dość długą chwilę nic nie mówiła tylko chwyciła za filiżankę i powoli upiła gorącego napoju patrząc na mnie. Po chwili jednak cicho się zaśmiała
- Nigdy nie przestanie mnie bawić to, że gdy się tłumaczysz jesteś taki słodki. Wyglądasz jak mały chłopiec, tłumaczący się rodzicom, że to nie ty zjadłeś ostatnią czekoladkę, bądź nie ty wrzuciłeś piłkę do ogrodu sąsiadów - uśmiechnęła się tak, że jej dołeczki były idealnie widoczne.

Zacisnąłem w dłoni papierowy ręcznik, a moje powieki również się zacisnęły by powstrzymać napływające kolejny raz łzy. Wziąłem spory wdech szybko wracając do wykonywanych czynności. Ciężko mi było z tym, że wiele rzeczy przypominało mi Hudson. Kiedy podłoga była już czysta, chwyciłem kubek, który o dziwo się nie potłukł oraz pozbierałem zużyte ręczniki i wróciłem do kuchni. Wyrzuciłem je do kosza, a kubek włożyłem do zmywarki. Nie wiem czy mogę określić tę sobotę jako jedną z najgorszych, bo niestety każda taka była. Każda od pięciu lat.
Nie miałem pojęcia co ze sobą zrobić. Nie miałem ochoty czytać książek, telewizja nie wchodziła w grę bo szybko by mi się znudziła, a pogoda? Pogoda była coraz gorsza, mimo to przez myśl mi przeszło by wyjść i po prostu rozpłynąć się w deszczowych wspomnieniach. Stukając palcami o kuchenny blat zastanawiałem się co ze sobą począć, w końcu oderwałem się od niego i ruszyłem ku przedpokojowi. Wsunąłem na nogi jedne z moich ulubionych butów, czarne sztyblety, a następnie chwyciłem za beżową kurtkę. Zasunąłem ją do połowy, a na głowę założyłem kaptur. Zacząłem rozglądać się za słuchawkami do telefonu, a chcąc ich dosięgnąć, znów natknąłem się w lustrze na swoje znienawidzone odbicie. Pokręciłem głową i podpinając słuchawki do telefonu wyszedłem z mieszkania zamykając je. Westchnąłem delikatnie i zacząłem schodzić po schodach. Nigdy nie jeździłem windą, pomimo że mieszkałem na szóstym piętrze. Pamiętam, że nawet będąc pijanym upierałem się w obecności Annabell, że tak czy siak będę wchodził po schodach. Naciskając na klamkę drzwi wyjściowych poczułem totalne orzeźwienie. Wiatr był chłodny. Zanim ruszyłem w drogę włączyłem moją ulubioną piosenkę i schowałem telefon do kieszeni. Nogi same poniosły mnie w stronę miasta dłuższą drogą, przez zabytkowe uliczki. Zawsze będę je podziwiał, zaprojektowane były perfekcyjnie. Mocne, stabilne, grube mury budynków, zapierające dech w piersiach balkony, bogato zdobione bramy. To wszystko było magiczne. Kiedy jednak te piękne budynki zniknęły mi z pola widzenia wbiłem wzrok w buty obserwując każdy swój krok. Sobota była dla mnie ciężka,

każda wyglądała tak samo i tak samo się kończyła. W tygodniu byłem zajętym dziennikarzem pracującym nad różnymi artykułami, natomiast ten dzień miałem poświęcony na wspomnienia. I wszystko przebiegłoby jak zawsze, według tego sobotniego scenariusza, gdyby nie to, że na kogoś wpadłem. Wnioskując po butach, które ujrzałem naprzeciw swoich, była to kobieta- jeszcze tego mi brakowało. Odchrząknąłem, nawet nie fatygując się by powiedzieć "przepraszam" patrząc jej w oczy. Mruknąłem to słowo pod nosem i wymijając przechodnia przetarłem mocno twarz dłonią. Nawet nie wiem czy ta kobieta się na mnie zdenerwowała i nakrzyczała, czy uznała, że to jej wina, ponieważ dalej miałem na uszach słuchawki. To jednak wybiło mnie z rytmu i popsuło mój sobotni scenariusz, bo kiedy tylko się zderzyliśmy, poczułem mocny zapach kawy. Nie chciałem wariować i wmawiać sobie, że to Hudson, bo równie dobrze każda inna kobieta mogła mieć kawę w ręku. Zresztą, co ona miałaby tu robić? Stop. Wariuję już, ale zapach kawy był identyczny jak tej, którą piła Annabell.

Tamara Boroń